

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Zarządzający Oddziałem Okulistycznym—docent Cesarskiej Wojskowo-Medycznej Akademji, doktor medycyny

J. ZIELONKOWSKI

przyjmuje chorych na oczy u siebie—dom Minca, ulica Główna № 58—codziennie od godz. 5 do 6 wieczór, prócz niedziel.

ZARZĄD

RYSKIEGO BANKU

HANDLOWEGO

ma zaszczyt zawiadomić, że za pozwoleniem Jego
Ekscelencji Pana Ministra Finansów otwiera w mieście
Suwałkach **ODDZIAŁ BANKU** pod firmą

„Ryski Bank Handlowy,—Oddział w Suwałkach“,
który poleca swe usługi do wszelkich operacji
handlowych.

Wspólność celu.

Większość ogółu naszego patrzy na wszelkie stronnictwa, jak na fakt ujemny, niepożądany, w najlepszym razie na malum necessarium, które trzeba tolerować, z którym jednak szczerze pogodzić się niepodobna.—Pocóż stronnictwa? Czyż nie lepiej, żeby cały naród stanowił jedność? Mamy tylu wrogów, a jeszcze sami pomiędzy sobą wszczynamy kłótnie—tak dowodzi wielu. Głoszący podobne zdania zapominają, że dla rozwoju życia narodowego konieczny jest ruch, konieczne są prądy i dążenia zbiorowe. Stronnictwa i partje w narodzie kulturalnym są koniecznym objawem życia zbiorowego, istnieją też wszędzie, gdzie życie pulsuje.

Stronnictwo jest grupą ludzi, idących zwartą ławą ku upragnionemu celowi. Stronnictwa muszą się tworzyć, ponieważ nigdy i nigdzie nowe hasło nie znajdzie ogólnego posłuchu, ponieważ każde społeczeństwo, zwłaszcza o nieco więcej złożonej budowie, składa się z rozmaitych jednostek; niepodobna nawet marzyć, żeby jakakolwiek idea mogła porwać wszystkich z jednaką mocą i nadać wszystkim jednaki kierunek. A gdyby nawet abstrakcyjne hasło trafiło do wszystkich serc i umysłów, to spotkałoby się niezawodnie z różnymi zdaniem co do dróg, wiodących do celu—wszyscy nie pójda jedną drogą.

Muszą więc istnieć stronnictwa—takie jest prawo życia zbiorowego i potępić je w zasadzie, to znaczy potępić wszelkie prądy, dążenia, idee, pod wpływem których ludzie szeregują się w pewne trwalsze ugrupowania.

Jeżeli zrozumiemy konieczność istnienia stronnictw

nawet przy zapoczątkowaniu życia politycznego, to nie będzie dziwiła nas walka między nimi w imię programów, w imię tak lub inaczej pojmowanego dobra kraju. Ale ta walka ideowa nie powinna rodzić nienawiści partyjnej—nie można bowiem żądać od ludzi, by wszyscy patrzyli jednakowo na otaczające nas życie, by wszyscy jednako potrzeby kraju naszego rozumieli, by wszyscy wreszcie zgodnie jedną drogą dążyli do osiągnięcia najlepszych warunków życia i rozwoju społeczeństwa naszego.

Musimy się zgodzić z faktem, że we wszystkich stronnictwach, wobec bardzo licznej organizacji, znajdują się jednostki, które nie mają nic wspólnego z mianem obywatela, które są balastem w stronnictwie; z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że we wszystkich stronnictwach są ludzie, mający li tylko dobro kraju na celu, ludzie-obywatele w całym tego słowa znaczeniu.

Otóż ci ludzie - obywatele powinni mieć ciągłą baczność nad drogami i sposobami walki międzypartyjnej, aby społeczeństwo, mając wielkie zadanie przed sobą, nie traciło zbyt dużo energii i sił na wzajemne zwalczanie się. Błąd czy nietakt, a nawet złą wolę jednostek nie pozwalajmy przypisywać całemu stronnictwu, uczmy sądzić ludzi według ich charakteru i duszy, a nie według przekonań.

Jeżeli opinja społeczeństwa znajdzie wyraz w kilku stronnictwach, to o ile łatwiej jest, w razie potrzeby podjęcia wspólnej akcji, przeprowadzić porozumienie między nimi, niż pomiędzy dziesiątkami lub setkami tysięcy niezorganizowanych jednostek. Stronnictwa istnieć powinny—ale muszą mieć wspólny cel i pamiętać zawsze i wszędzie o tym celu. Niechaj konserwatysta zwalczą radykała, ale na drodze konserwatywnej postara się po-

Wycieczka do Egiptu.

Dokończenie.

Dzisiaj już wiemy z pewnością, że piramidy były to groby królów egipskich. „Pi-rama“ znaczy góra. Otóż, wierni tradycjom kraju, starożytni mieszkańcy Egiptu budowali w pustyni góry, aby godnie uczcić swoich władców po śmierci. Podobno niegdyś piramidy były gładkie, wyłożone płytami białego marmuru, na których lśniła gruba pozłota. Dzisiejsze piramidy są to niezgrabne, poszczerbione nieublaganym zębem czasu olbrzymy—skały, jakby ręką tytanów narzucone jedna na drugą. Wszystko lęka się czasu, lecz i czas lęka się piramid—mówi stare arabskie przysłowie. Sens tych słów można zrozumieć tylko tu na miejscu, gdzie ten dziwny olbrzym wydaje się wielkim jak nieskończoność, poważnym jak wieczność. Dzisiejszy człowiek wobec tego olbrzyma czuje się zaiste tylko marnym pigmeuszem. Można sobie wyobrazić, ile setek tysięcy rąk w ciągu całych dziesiątków lat pracowało pod kierunkiem mądrych, jak bogowie, przełożonych i znawców przy budowie tych ściśle matematycznie pomyślanych i sumiennie wykonanych olbrzymów.

Zoczywszy podróżnych, tubylcy natarczywie proponują swoje usługi przy wchodzeniu na piramidy. Najłatwiej wejść na szczyt piramidy Cheopsa. Stopni właściwych czyli wschodów tu niema, trzeba się gramolić z kamie-

nia na kamień, nieraz na wysokość 1/2 sążnia. W górze kamienne olbrzymy tłoczą się hen, ku niebiosom, w dole wszystko wydaje się mikroskopijnem, serce zamiera pod wpływem nieznanego uczucia—lęku zarazem zachwytu. Znają widocznie to uczucie przewodnicy, gdyż, nie zważając na spieczone usta, zamglony wzrok, brak oddechu, ciągną i popychają turystę, sami z ruchów i zwinności podobni więcej do dzikich kotów lub małp, niż do ludzi. Nieraz chytry, ironiczny uśmiech przemknie się po ich ciemnej twarzy—śmieją się zapewne w duszy, a może i podziwiają podróżnika, co za własne pieniądze i z własnej ochoty naraża się na niebezpieczeństwo i śmiertelne znużenie. Dziwni bo są dla nich i niezrozumiali ci cudzoziemcy! Podobno dwaj znakomici muzycy—Remeni-Węgier i Norweg Ole-Bull, obaj w podeszłym wieku, z nadzwyczajnym wysiłkiem wdrapali się na piramidę Cheopsa poto tylko, aby tam zagrać na skrzypcach (ostatni podobno nawet z polecenia króla szwedzkiego).

Nareszcie po kilku wypoczynkach, zmęczeni, wdzieramy się na szczyt Cheopsa. To, co wydawało się z dołu ostrym wierzchołkiem piramidy, okazuje się w rzeczywistości płacykiem, wielkości 30 stóp. Słońce na tej wysokości pali niemiłosiernie, powiedziałbym—nie do wytrzymania, gdyby nie powywracane kamienie, dostarczające cienia w obfitości. Czystość powietrza kryształowa! Dookoła niebieskawa mgła, z poza której wylania się na horyzoncie miasto z pałacami, świątyniami, nakształt drob-

sunąć możliwie daleko ogólne interesy narodu; niechaj to samo robi radykał. Pamiętajmy o wspólnym celu, chodźmy oddzielnie—lecz uderzajmy razem. G. Z.



Odchodzą orły....

Ceniom Jana Adamowicza.

Odchodzą orły z górskich hal,
odchodzą hen—w błękity,
gdzie niknie smutek, łzy i żal,
rózane płoną świty...

Odchodzą orły z ziemi łez,
gdzie płyną krwi strumienie,
gdzie życie spada, niby głaz,
w odwiecznej nocy cienie.

I ten ostatni głowę swą,
srebrzystym zdobną włosem,
ugiął pod doli ręką złą,
padł w walce z mściwym losem.

I nie odwali nigdy już
kamienia swej mogiły,
i nie utuli słodkich róż,
co jego grób okryły.

Lecz siewcą był, i jego dłoń
rzuciła ziarno czyste
w siermiężną myśl, i w duszy toń,
na pola te ojczyste...

I choć odleciał jego duch
do nieprzerwanej ciszy—
oto wyrasta z jego piór
huf młodych towarzyszy!

A nie przerażą zwartych rot
cierpienia, ból, zawody,
podnosi głowę—siewcy plon—
lud polski, dzielny, młody.

I chociaż łzy u płowych rzęs,
serce się bólem ścisza...
idzie z nadzieją w życie huf,
bo chwila... świtu—blizka!

Domostawa



W sprawie proponowanego muzeum w Suwałkach.

Z wielkiem uznaniem witam myśl założenia tymczasowo przy Szkole Handlowej Muzeum ziemi suwalskiej, o czym dowiedziałem się od profesorów Szkoły Handlowej oraz z „Tygodnika Suwalskiego“.

Ponieważ w tej kwestji zabierałem głos przed dziesięciu laty na łamach „Tygodnika Polskiego“ w artykule „Muzea miejskie na prowincji“ (№ 22—1899 r.), pozwałam sobie podać ów artykuł in extenso:

Pomimo ułatwionej komunikacji kolejowej, która ludzi szybko dziś z miejsca na miejsce przenosi, mamy jednak wielu, bardzo wielu upośledzonych mieszkańców miast prowincjonalnych, którzy, bądź dla braku środków odpowiednich, bądź dla wielu innych przyczyn, nie są w możności wyjrzeć poza kąt swoich miasteczek i zwiedzać ogniska cywilizacji, zasobne w dzieła, godne uwagi i poznania, oraz pamiątki z czasów dawno minionych.

O ile tedy posiadanie muzeów miejskich w grodach większych jest wogóle rzeczą niezmiernie pożądaną, o tyle zakładanie muzeów w miastach prowincjonalnych, gubernjalnych stanowi niemal konieczność.

W imię tej potrzeby kreślę niniejszych słów kilka:

W każdym przecież domu, w mieście lub na wsi, mającym za sobą jakąś tradycję, znajdzie się niejeden obraz, niejedna artystyczna bagatelka lub kilka monet. Pojedynczy taki przedmiot, nie stanowiący dopełnienia pewnej całości w zbiorach właściciela, może i powinien być chętnie przezeń ofiarowany na rzecz ogółu, a od ziarnka do ziarnka zbierze się miarka.

Tym sposobem złoży się jeden dział, porządnie i naukowo ugrupowany, a bodaj czy nie najszybciej dział numizmatyczny.

nego mrowiska. Z przeciwnej strony—step Libijski i piaski bez granic. Pustynia z tej wysokości—bez kresu, bez dźwięku, bez kolorytu, sprawia wrażenie obrazu śmierci. A pod nami kamień i kamień w chaotycznej ilości. Obliczono, że z kamienia piramid możnaby było wybudować ścianę, wysokości człowieka, dokoła całej Francji, lub z Anglii do Ameryki, lub też wszereć całą Afryki. Wewnątrz piramid niema nic. Już Persowie szukali tam skarbów, po nich próbowali szczęścia muzułmanie z chalifem Mamunem, następcą słynnego Charun al Raszyda na czele—daremnie. Tylko w piramidzie syna Cheopsa znaleziono piękny sarkofag z bazaltu, który zginął w morzu podczas niefortunnej przeprawy z Afryki do Anglii.

Pozostaje do obejrzenia sfinks, dokąd bniemy, grzęznąc po kostki w głębokim gorącym piasku, w ciągu kwadransa. Jest to olbrzymia postać, pół człowieka, pół lwa z kamienia, z twarzą, zwróconą ku wschodowi. Górna część figury, wspaniały obraz symetrii, wyrazistości i piękna, uważany po wsze czasy za cudo w swoim rodzaju, zeszcpecona przez armatnie pociski dzikich muzułmanów; dolna część tonie w gorącym piasku, stale zasypującym samotnego olbrzyma. Ogromny ból i cierpienie można wyczytać w bezbrzeżnie smutnych oczach i męczeńsko wykrzywionych wargach. Faktem jest dowiedzionym, iż sfinks wzniesiony był wcześniej, niż piramidy—ileż więc lat liczy ten olbrzym, jeżeli piramidy

mają przeszło 6000. W niedalekiej odległości od sfinksa odkopano świątynię z dawniejszej jeszcze epoki: zbudowana jest z różowego granitu i płyt alabastrowych, nigdzie ani śladu malowidła lub też rzeźby, wszędzie majestatyczna prostota. Świątynia ta niezawodnie była przeznaczoną na miejsce wiecznego spoczynku, o czym świadczą nische w murach, gdzie wstawiano mumje.

Wracamy do Kairu, gdyż szybko zaczyna się zmierzchać, a na horyzoncie już ukazuje się czerwony majestatyczny księżyc. Na ciemnym tle nocy błyszczą nurty Nilu, z obydwóch stron obramowane palmowymi gajami. Za chwilę jesteśmy na pięknym moście żelaznym, rzuconym przez Nil, którego strzegą przepyszne lwy z brązu. Nie będę już trudził czytelnika opisem muzeum arabskiego w Kairze, jedyne w swoim rodzaju na kuli ziemskiej; pomijam milczeniem słynny ogród w Kairze, zwany Ezbekje, jak również ogród zoologiczny—zatrzymamy się jedynie na chwilę w miejscowości pod Kairem, zwanej Matarje. Tutaj za niewysokim ogrodzeniem wskazują nam starą sykomorę—drzewo Najświętszej Panny Marji. Pod tem drzewem, wedle tradycji, wypoczywała Najświętsza Panna z dzieciątkiem Jezus podczas ucieczki do Egiptu. Kiedy w oddali nagle ukazała się pogoń króla Heroda, Najświętsza Panna ukryła się w obszernej dziupli sykomorzy, którą natychmiast zasnuł gęstą pajęczyną cudowny pajak. Tuż obok w ruczaju Najświętsza Panna wykąpała Dzieciątko: gdzie przysła

Prywatnej osobie trudniej jest zebrać i ułożyć całkowitą kolekcję monet, dla których wyszukania trzeba długiego czasu i nieraz sporo grosza. Rzecz ma się zupełnie inaczej w powstałym z ofiarności publicznej muzeum. Tutaj od różnych osób różne mogą napływać monety, z nich więc układa się chronologicznie i podług każdej epoki możliwa całość, a kilka lub kilkanaście jednakowych monet mogą być wymienione na inne, brakujące, o ile te ostatnie nie są unikatami.

Minie rok, dwa, pięć—i w powyższy sposób powstanie muzeum, z latami się powiększając, boć nie odrazu Kraków zbudowany, a wszak wiadomo, że tylko początek każdej rzeczy jest trudny.

Myśl ta znalazła w rzeczywistości w Łomży, gdzie w roku zeszłym w gmachu Towarzystwa Dobroczyńności i na rzecz tegoż kilku ludzi dobrej woli urządziło wystawę starożytności i sztuk pięknych, na co się przeważnie prowincja składała.

Wystawcy ofiarowali potrosze ze swych zabytków na rzecz stałego muzeum, Towarzystwo Dobroczyńności przyjęło je pod swą strzechę i niebawem to, o czym piszę, stanie się faktem dokonanym, boć pociągnięci dobrym przykładem, inni pośpieszą z ofiarami w celu stworzenia tak pięknej i pożądanej instytucji.

Dla zachęty przyjrzyjmy się pobratymcom naszym, Czechom. Z jaką to skwapliwością znosili dary, aby utworzyć w złotej swej Pradze narodowe muzeum, z jakim pośpiechem odbudowali po pożarze swą świątynię sztuki—teatr narodowy „Narodni Divadlo“ pod godłem „Narod Sebie.“ Tak i my utwórzmy w każdym mieście gubernjalnym muzeum miejskie i powiedzmy „prowincja sobie.“ Ci, co w Warszawie nigdy nie byli i dokąd może nigdy nie pojadą, zawsze coś zobaczą w swym gubernjalnym mieście i czegoś się nauczą, takie bowiem muzeum zaspokoi nie tylko duchową stronę życia naszego, lecz może i dla praktycznych służyć celów, jeżeli je stosownie urządzimy.

Weźmy dzisiejszą robotę naszego rzemieślnika z prowincji. Jeżeli przedmiot przezeń sporządzony nie będzie już zgoła tandetą, to w każdym razie nie zadowoli wymagań najmniej wyrobionego estetycznie gustu. Dzisiejszy rzemieślnik na prowincji, bo o nich tylko mówię, nie wie nawet, że sztuka może być zastosowaną do każdego przemysłu, a więc i do wyrobów codziennego użytku; nie widział w swym życiu przedmiotu o ściśle artystycznym wykończeniu, ani w naturze, ani na rysunku. Tylko muzeum może zadośćuczynić tym potrzebom, jeżeli utworzymy w niem osobny dział sztuki stosowanej, choćby tylko w odlewie z gipsu lub na rysunku. Tutaj więc szukałby natchnienia i wzorów dla siebie każdy rzemieślnik, tutaj zapoznałby się ze stylami każdej epoki. Skorzystałby i sam na tem, bo lepiej wykończony i o więcej artystycznych formach przedmiot znalazłby łatwiej nabywcę, jak również skorzystałaby na tem i pu-

woda, tam wyrosły cudowne balsamiczne krzewy, a woda w ruczaju stała się słodką i uzdrawiającą. Od najdawniejszych czasów owo drzewo i ruczaj czczone były przez wszystkie narody, cała miejscowość cieszy się szczególniejszem poważaniem chrześcijańskich Koptów i Arabów.

O 2 kilometry od Matarje znajdują się ruiny Heljopolisu, miasta, o którym znajdujemy wzmianki w Biblii św. Tam wznosiła się świątynia słońca—dziś zaledwie ślady ruin. Opodal stoi samotnie słynny egipski obelisk, najstarszy ze starożytnych w Egipcie. Wysokości ma 20 metrów, czworokątny, cały z czerwonego granitu—w dolnej części zupełnie przysypany piaskiem. Hieroglify, wyrzebane na nim, są treści mniej więcej następującej: „Król górnego i dolnego Egiptu, władca korony, syn słońca—Uzersteren I wznosił ten obelisk na pamiątkę swego wstąpienia na tron“.

Juljan Ślaski.

bliczność, otaczając się możliwym komfortem w miejsce dotychczasowej tandety. W ten sposób powstały dział rzemieślniczy zastąpiłby specjalne muzea, urządzane zwykle przy szkołach rzemieślniczych.

Nareszcie taka sekcja miejskiego muzeum mogłaby być i bazarem, gdzie biedny rzemieślnik lub z pracy rąk żyjąca kobieta mogłoby znaleźć oparcie, zostawiając w niem na sprzedaż swą własność, która łatwiej znalazłaby nabywcę wśród zwiedzającej publiczności. Jednym słowem—muzeum, urządzone w taki sposób, mogłoby sprawić miastu niejedną przysługę.

Niech więc tych kilka rzuconych słów nie przebrzmi bez echa, niech myśl ta czynem popartą zostanie, a skorzystamy na tem wszyscy, byle tylko nie odkładać tego ad calendas graecas, bo Anglicy i innej narodowości kupcy plondrują po dworach i dworakach, po kościołach wiejskich i plebanjach, szukając zabytków. Pośpiech tu nietylko nie zawadzi, ale owszem, jest na czasie i nader potrzebny, by uratować choć resztki; zapóźniliśmy się trochę co prawda, ale „lepiej późno, niż nigdy.“

Uplywa lat dziesiątek—a słowa powyższe rzeczywistości przebrzmiały bez echa, bo jakoś nie słychać o powstawaniu muzeów miejskich na prowincji. Jedynie Łomża, o ile słyszałem, po wystawie starożytności i sztuk pięknych, urządziła małe muzeum na stałe. A szkoda, wielka szkoda! Ileż bowiem przedmiotów artystycznych, stanowiących dla nas drogocenną pamiątkę, przeszło w obce ręce, a może upiększyło muzea zagraniczne? My zaś, zapoznając tę sprawę, która powinna nas wszystkich obchodzić, zostaliśmy o tyle ubożsi, o ile zagranica wzbogaciła się naszym kosztem.

Mając u siebie maleniczkie muzeum, część którego wysyłałem na urządzane w Łomży i Kaliszu wystawy, chciałem, w myśl mego artykułu, zapoczątkować muzeum miejskie w Suwałkach. Ponieważ jednak nie mieliśmy wówczas ani instytucji swojskiej, oprócz Dyrekcji Tow. Kred. Ziemińskiego, ani odpowiedniego lokalu—którego i dziś, niestety, nie posiadamy—postanowiłem zaczekać z tem do lepszych czasów, tymczasem zaś odwołać się do społeczeństwa w kwestji muzeów za pośrednictwem prasy. Do Łomży zaś, gdzie czasowo była urządzona wystawa, specjalnie napisałem.

Dziś, gdy profesor szkoły p. R. Kunicki podał w swym przemówieniu myśl identyczną z moją, pierwotny swój zamiar mogę w czyn wprowadzić. Jeżeli Szkoła Handlowa zaofiarowane przedmioty bierze tymczasowo pod swą opiekę, chętnie ofiaruję część swych zbiorów na zapoczątkowanie muzeum miejskiego w Suwałkach, o ile nie stanowią rodzinnej dla mnie pamiątki.

Nie wątpię, że personel Szkoły Handlowej, w poczuciu wielkiej względem społeczeństwa odpowiedzialności co do przechowania w całości nadsyłanych ofiar, z trudnego zadania wywiąże się należycie. Przypomnieć jednak muszę tę okoliczność, że pomimo wielkie baczenie i dobór służby w muzeach zagranicznych, perjurycznie bywają wykradane przedmioty, jak o tem nieraz w pismach czytamy.

Dla uniknięcia takiej ewentualności, przedewszystkiem należy każdą ofiarę zakatalogować, następnie w szafkach oszklonych obowiązkowo pod kluczem trzymać, nad to kustosz muzeum winien od czasu do czasu ściśle przeprowadzać rewizję co do ilości okazów.

Wypadek zaginięcia ofiary miałem w Sejnach. Przed kilku laty, jakkolwiek nosiłem się z myślą zaofiarowania w całości swych zbiorów przyszłemu muzeum w Suwał-

Z cyrku. Od 30 czerwca bawi u nas i codziennie daje przedstawienia cyrk p. Izako, który w roku ubiegłym cieszył się zasłużonym powodzeniem. O ile wiemy, cyrk ten jest chyba najlepszym z całego szeregu prowincjonalnych i posiada tę wyższość nad innymi, że jest niezmiernie czysty. Dotyczy to zarówno samego budynku, jak i kostjumów artystów, a okoliczność ta sprawia na widzu nader dodatnie wrażenie. Poważną atrakcją cyrku stanowią zapasy atletów sławy wszechświatowej, jak Kryłow, Sołowjew, Bouchet i wielu innych. Na wyróżnienie zasługuje bezsprzecznie i program. Tutaj wymienić należy przede wszystkim wyborną trefurę koni, prowadzonych z wolnej ręki przez dyrektora p. Izako. Pozatem pracują w cyrku bardzo zdolni gimnastycy, słynny żongler p. Sołowjew, doskonały żokej, pyszny kłown z tresowanymi zwierzętami, kłowni-ekscentrycy i wielu innych artystów. Wobec powyższych warunków i z uwagi na to, że program stopniowo będzie urozmaicany przez gościnne występy znanych artystów oraz szeregu innych atletów, którzy w najbliższej przyszłości zapowiedzieli swoje przybycie, mniemać należy, że cyrk p. Izako cieszyć się będzie liczną frekwencją publiczności, żadnej wrażeń—a tych cyrk dostarcza pod dostatkiem.

Zorza północna. Niezwykle zjawisko obserwowaliśmy w końcu czerwca i w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Różowa smuga po zachodzie słońca stopniowo rozpalala się, wydłużała, aż wreszcie widnokrag zdawał się być objęty płomienną łuną. Nad morzem światła unosiła się smuga seledynowa, a z pod niej wynurzały różowe blaski, kładły wysoko na niebie, tworząc różowo-złote tło, po którym płynęły szare i ciemne chmury, co nader zwiększało efekt. Zjawisko takie trwało zazwyczaj do północy i dłużej, poczem kolory zlewały się, niebo bladło, szarzało. Szczególniej pięknie wyglądał widnokrag d. 30 czerwca. Nizko na sklepieniu, w tej samej pł.-zach. stronie nieba ukazała się szeroka srebrna smuga, rzucająca jaskrawe światło, o tyle silne, że o 11—12 w nocy mieliśmy zaledwie zmierzch. Srebrna wstęga zlewała się w górze ze złotą, mniej jaskrawą, dalej złocisto-różową.... Krzyże na szczytach wież kościelnych płonęły, dachy domów błyszcząły. Niezawodnie widzieliśmy zorzę północną, jak w całym kraju, oraz Penzie, Sławiańsku, Teraspolu, Berlinie, Kopenhadze, Królewcu i innych miastach.

Pogrzeb ś. p. Jana Adamowicza. W d. 2 b. m. w Tłuszczu, a potem w Postoliskach, o dwie wiorsty odległych, odbyły się obrzędy oddania ostatniej posługi ś. p. Janowi Pilińskiemu (Adamowiczowi), wybitnemu pisarzowi ludowemu i poecie.

Stowarzyszenie Pracowników Gorzelniczych. Zarząd Stowarzyszenia zawiadamia, że doroczne ogólne zebranie członków Stowarzyszenia odbędzie się 27 lipca, o godzinie 8^{1/2} rano, w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 66.

W razie niedojścia tego Zebrania do skutku, odbędzie się na podstawie § 23 ustawy doroczne Ogólne Zebranie Stowarzyszenia w drugim terminie, w tejże sali i w tymże dniu, o godzinie 4 po południu.

O F I A R Y:

Muzeum Ziemi Suwalskiej. 8 starych monet złożyła p. N. Russocka.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. D. W.—60 k. (wygrane w karty).

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P-i Laszka z Sejn—2 rb. (za maj, czerwiec, lipiec i sierpień).

Na książki dla niezamożnego ucznia. S. K. z Olwity—6 r.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Kolego Niezależny!

Smutek mnie przenika, że ostatni raz do Cię przemawiam z „kącika“.

A to widzisz dla tego prostego powodu, iż nazawsze wyjeżdżam z Suwalskiego grodu!

Lecz nie myśl, że to głoszę dla celowej racji, by tę „wieść hiobową“ oznajmić Redakcji, zasmucić serca wasze i okryć „żałobą“, zając Ci czas tak drogi swą skromną osobą. Nie! Jak pazurki kocham, o tem nie myślałem, tylko z Tobą, kolego, pożegnać się chciałem, podziękować za słowa zachęty, otuchy—niech Cię za to w opiece mają dobre duchy. Niech swada dziennikarska, jak dotąd, Ci służy, pracuj dla dobra ogółu długo, jak najdłużej. Czyż zrazi Cię krótkowidzów zawiść, sąd pobieżny? Wszak hasło Twe „niezależność“, godło—„Niezależny“. I ja czasem wpadałem w oratorski zapał—wybacz, jeśli Ci trochę, niewinnie... udrapał. Lecz nie ze złego serca—ot tak, dla zwyczaju, dla honoru i sławy kociego rodzaju!!!

Ty też, słyszę, wyjeżdżasz dla tej ważnej racji, że potrzeba ci trochę spoczynku, kuracji. Więc dalej, żywo z miasta i gdzieś na swobodzie powierz się, przyjacielu, knajpowskiej metodzie....!

Nic tak nie uspokoi, energii nie doda, jak odpowiednio użyta, czysta... zimna... woda!... Pewno wiesz dobrze o tem—prawda to nie nowa, choć wyszła trochę z mody, lecz... dla duszy zdrowa!! Nie można wszak zatracać werwy i ochoty, tyle macie tu jeszcze solidnej roboty.

A tej nie podołają, nie dźwigną, niestety, na swych barkach, swym piórem „Sokoły“ ni „Krety“. Lecz dosyć. Żegnaj, bracie, i pamiętaj o tem, że przyjaznym zostanę dla Cię

Czarnym Kotem.

Ogłoszenia.

W Biurze Komisowym Towarzystwa Rolniczego Suwalskiego

JEST DO SPRZEDANIA

LOKOMOBILA 10 H. P. i MŁOCKARNIA 60'.

Warunki bardzo dogodne.

Niema wątpliwości,

że „**Saint Raphael**“ jest winem tonicznym, wzmacniającym, podniecającym siły, sprzyjającym trawieniu i wyśmienitem w smaku.

Żądajcie tylko Wina Towarzystwa, Wina Saint Raphael, Valance Drome, (Francja).



Wystrzegać się podrabian.

BIURO MELJORACJI ROLNYCH

Warszawa, Foksal 14, telefon 115. 02. Kraków, Grabowskiego № 10.

Biuro uprawnione przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie do wykonywania meljoracji z pożyczek Towarzystwa.

Osuszanie. Drenowanie. Nawodnianie. Meljoracje torfowisk. Gospodarstwa rybne. Analiza gleby.

Inżynier Stanisław Turczynowicz, wykładający meljoracje rolne w Uniwersytecie Krakowskim.

Inżynier Antoni Ponikowski, b. inżynier przy biurze meljoracyjnym *Wydziału Krajowego w Galicji.*

Inżynier Wacław Trojanowski, b. współpracownik Warszawskiego Towarzystwa Meljoracyjnego.

№ 4011.

5-8

Świat idzie naprzód! Postępu fala
Życia przyspiesza nam tętno,
Nowe w człowieku żądze rozpala,
Na wszystkim kładzie swe piętno.

* * *

Nawet haremu święte zwyczaje,
Wsparte powagą tradycji,
Choć treść ta sama w nich pozostaje,
W innej oglądasz edycji.

* * *

Dawniej, gdy władca w huryskach gronie
Rozkoszną spędzić chciał chwilę,
Cudnych niewolnic pieszczone dłonie
Stawiły przed nim nargile.

* * *

I dziś nie mniejsze bachantek grono
W haremie pieści sultana,
Ale od nargil milszy mu pono
Papieros z **gilzy Duwana.**

* * *

Szczęśliwe dziewczę, które w haremie
Pozyska łaskę sultana:
Wszystkie od niego wyludzi **premje,**
Dodane do **gilz Duwana.**

Gilzy Duwana

z premjami w każdym pudełku.

№ 20232.

DOM HANDLOWY
Józef Jacuński w Libawie

przyjmuje na sprzedaż komisową

**MASŁO,
SERY, WĘDLINY.**

NA DOGODNYCH WARUNKACH.

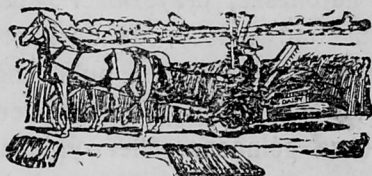
Odpowiedzialny Redaktor i wydawca Tadeusz Wisznicki.

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.

NAJNOWSZE

Kosiarki, żniwiarki, żniwiarko-wiązałki,

kosiarki z przyrządami żniwnymi, Toczaki do ostrzenia noży, grabie konne



MAC CORMICKA.

Grabie konne bez siedzenia „TYGRYSIĄTKO“.

Poleca i szczegółowymi opisami służy na żądanie

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33, Senatorska.

NOWE MASZyny

DO BIELENIA I DEZYNFEKЦИИ

„APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie w najlepszych gatunkach

POLECA



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.